

IZABELA SURYNT
Uniwersytet Wrocławski

Katastrofa — upadek — wyzwolenie. Rok 1945 w niemieckiej pamięci zbiorowej

Sąsiedzkie pamięci zbiorowe jako selektywne (i stronicze) podejście do przeszłości, mające na celu (de)legitymizację istniejącej struktury władzy¹, kształtują się najczęściej we wzajemnej opozycji, niekiedy nawet w permanentnym konflikcie („wojna o pamięć”, „wojna pamięci”²), symetrycznie wobec siebie waloryzując wydarzenia z przeszłości w zależności od potrzeby chwili czy zakrojonego na większą skalę projektu tożsamościowego. Oznacza to — mówiąc najogólniej — że minionym zdarzeniom ze wspólnej historii sąsiedzkiej nadaje się znaczenie odmienne od tego, które obowiązuje w „tej drugiej” pamięci społecznej³, chętnie zresztą w ogóle pomijającej sam fakt zaistnienia wypadków usilnie wspominanych i rozpamiętywanych przez sąsiada. Procesy zapamiętywania/pamiętania i wypierania/zapominania są ze sobą nierozzerwalnie związane, a także koniunkturalnie i partykularnie motywowane, co bynajmniej nie oznacza, że niegdyś „zapomniane” zajście w zmienionej sytuacji nie stanie się ważnym elementem procesu memoryzacji⁴. Zdarza się, że wydobyte jakiegoś wydarzenia z niepamięci dokonuje się niejako pod przymusem, na przykład wobec uporczywego pamiętania drugiej strony uczestniczącej w owych wypadkach i domagającej się zadośćuczynienia, czy też choćby — jak w przypadku Niemiec po 1945 r. — nacisku światowej opinii publicznej. Dotyczy to głównie zajęć wstydlivych, hańbiących lub w jakiś sposób niewygodnych dla uczest-

¹ Więcej na ten temat: A. Assmann, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München 2006. Na temat badań nad pamięcią zbiorową por. *Deutsche Erinnerungsorte I–III*, red. E. François, H. Schulze, München 2001 [2009]. W obu pozycjach znajduje się szczegółowy wykaz literatury badawczej. Z publikacji w języku polskim por. *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.

² Zob. *Der Krieg der Erinnerung. Holocaust, Kollaboration und Widerstand im europäischen Gedächtnis*, red. H. Welzer, Frankfurt am Main, 2007.

³ Więcej w: *Das soziale Gedächtnis. Geschichte, Erinnerung, Tradierung*, red. H. Welzer, Hamburg 2001.

⁴ A. Assmann, U. Frevert, *Geschichtsvergessenheit — Geschichtsversessenheit: vom Umgang mit deutschen Vergangenheiten*, Stuttgart 1999.

nika, który nierzadko występuje w nich czy to w roli sprawcy, czy pomocnika, czy biernego, aczkolwiek przyzwalającego na zło świadka. Warto w tym kontekście wskazać na (wciąż) spektakularny przykład „wojny o pamięć”, jakim w stosunkach polsko-rosyjskich, a wcześniej polsko-radzieckich, jest Katyń, czy na zjawisko mniejszego kalibru emocjonalnego — polską pamięć o bitwie pod Grunwaldem. W odróżnieniu od polskiego obrazu historii wydarzenie to jest zupełnie nieobecne w niemieckich konstrukcjach przeszłości lub też jest odpowiednio zmodyfikowane jako walka pod Tannenbergiem (podczas I wojny światowej)⁵.

Aleida Assmann, badaczka i teoretyczka pamięci zbiorowych, wyróżniła kilka typów pamięci kolektywnych (częściowo odwołując się do ustaleń Ernesta Renana), w tym dwa główne rodzaje: pamięć zwyciężonych *versus* pamięć zwycięzców oraz pamięć ofiar *versus* pamięć sprawców (oprawców)⁶. Pamięć zwycięzców ma charakter triumfalistyczny i zorientowana jest na utrzymanie *status quo* dominującej grupy społecznej (elit władzy), między innymi przez monumentalizację wydarzeń przynoszących tejże grupie (lub jej faktycznym czy fikcyjnym przodkom) sławę i chwałę. Stąd też za godne zapamiętania uznawane są jedynie wydarzenia związane z własnymi zwycięstwami i sukcesami oraz z druzgocącymi porażkami wrogów (nieradko sąsiadów). Ale silniejsza w procesie tworzenia wspólnot jest pamięć przegranych, zwyciężonych, zniewolonych, zobowiązująca do pomszczenia sromotnej klęski wszystkie kolejne pokolenia aż do wypełnienia misji. Silne nasycenie afektywne pamięci zwyciężonych wraz z nadaniem jej moralnego czy wręcz sakralnego wymiaru pozwala na objaśnianie przeszłości w kategoriach semantyki heroicznej. Narodowi męczennicy zobowiązują bowiem pozostałych nie tylko do nieustającej walki o odzyskanie honoru, dając przykład poświęcenia się, ale i do pielęgnowania w pamięci doznanych krzywd jako obowiązku patriotycznego każdego członka danej wspólnoty. W ten sposób pamięć staje się polityczną bronią przegranych, łącząc w sobie elementy grupotwórcze (emocjonalizacja, integracja, konsolidacja) z wezwaniem do konkretnego działania w celu zmiany panujących stosunków politycznych (mobilizacja, aktywizacja).

Assmann odróżnia pamięć przegranych/zwyciężonych od pamięci ofiar, podkreślając odmienną pozycję zwyciężonego i ofiary: ten pierwszy uczestniczył aktywnie w walce jako strona przeciwna, jako autonomiczny podmiot działań; natomiast ten drugi był wyłącznie obiektem przemocy, poddając się czynnościom

⁵ P. Przybyła, *Pod Grunwaldem i pod (pre-)tekstem. Narodowa instrumentalizacja bitwy pod Grunwaldem w polskim i niemieckim dyskursie historycznym „długiego” XIX wieku*, [w:] *Opowiedziany naród. Literatura polska i niemiecka wobec nacjonalizmów XIX wieku*, red. I. Surynt, M. Zybura, Wrocław 2006, s.155–183; zob. także projekt *Polsko-niemieckie miejsca pamięci* (Robert Traba i Hans Henning Hahn), http://www.cbh.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=46&catid=21&lang=pl (dostęp: 5 września 2011).

⁶ A. Assmann, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München 2006, s. 64–83.

wroga z mniejszym lub większym oporem. Od stopnia sprzeciwu zależy — według badaczki — kolejny podział na heroiczną i traumatyczną pamięć ofiar. Z kolei pamięć sprawców pozbawiona jest możliwości korzystania z ugruntowanych publicznych rytuałów memoryzacji, gdyż dana grupa utraciła prawo do posługiwania się semantyką i symboliką honorowo-bohaterską. Dlatego wypieranie z pamięci jest najczęściej stosowaną strategią odciążającą, czyli — jak pisze Assmann — dążenie do stania się „niewidzialnym”, by móc na zewnątrz zachować twarz (ratowanie autowizerunku wspólnoty)⁷. I to właśnie pamięć sprawców jest najbardziej zbliżona — jeśli chodzi o mechanizmy konstruowania przeszłości — do traumatycznej pamięci ofiar, również najczęściej przemilczającej minione (traumatyczne) wydarzenia. Milczenie ofiar służy jednak ochronie emocjonalnej członków grupy i wypracowaniu dystansu wobec tragicznych zdarzeń z przeszłości, a dla sprawcy oznacza przede wszystkim szansę na ucieczkę od odpowiedzialności i ewentualnej kary. Tabuizacja staje się więc celem budowania pamięci sprawców, podczas gdy dla ofiar jest to ukierunkowanie na przepracowanie traumy przez pracę wspomnieniową⁸.

Patrząc na rytualizację pamięci o II wojnie światowej zarówno u naszych sąsiadów, jak i w Polsce, podział zaproponowany przez Assmann wydaje się na pierwszy rzut oka dobrze odzwierciedlać tendencje w konstruowaniu obrazów przeszłości widoczne w ostatnich dekadach. Monumentalizowana z triumfalistycznym rozmachem pamięć zwycięzców charakteryzuje radziecką/rosyjską postawę wobec historii, pamięć o niemieckiej winie zaś — dyskursy lat 60.–80. XX w. w starej RFN i zjednoczonych Niemczech (pamięć sprawców)⁹, natomiast traumatyczna pamięć ofiar to utrwalenie doświadczenia Holokaustu. Polski obraz ostatniej wojny światowej nosi wszelkie znamiona heroicznej pamięci ofiar¹⁰. Ale klarowność tego podziału i przypisania poszczególnych grup narodowych do danej kategorii okazuje się przy dokładniejszym spojrzeniu zwodnicza i nieadekwatna do toczących się debat publicznych wewnątrz tychże wspólnot, jak i w komunikacji międzysąsiedzkiej czy międzynarodowej. Pielęgnowana oficjalnie (na płaszczyźnie rządowej) rosyjska pamięć o niezwyčajonej Armii Czerwonej i jej roli wyzwoliciela podważana jest przez (głównie zewnętrzny) kontrdyskurs o zbrodniach żołnierzy

⁷ *Ibidem*, s. 82.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Przypomnę tu tylko przemówienie Angeli Merkel na uroczystościach uczczenia 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Gdańsku. Więcej na ten temat m.in. w: *Die NS-Diktatur im deutschen Erinnerungsdiskurs*, red. W. Bergem, Opladen 2003; P. Reichel, *Politik mit der Erinnerung. Gedächtnisorte im Streit um die nationalsozialistische Vergangenheit*, München 1996; *idem, Vergangenheitsbewältigung in Deutschland: die Auseinandersetzung mit der NS-Diktatur von 1945 bis heute*, München 2001; *idem, Erfundene Erinnerung. Weltkrieg und Judenmord in Film und Theater*, München-Wien 2004; A. Wolff-Powęska, *Pamięć — brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011.

¹⁰ *Deutschland, Polen und der Zweite Weltkrieg. Geschichte und Erinnerung*, red. J. Kochanowski, B. Kosmala, Potsdam-Warszawa 2009.

radzieckich na terenach „wyzwalanych” i kontestowanie samego faktu „wyzwolenia”. Do tego do publicznej świadomości przebijają się elementy traumatycznej (nie heroicznej!) pamięci ofiar hitlerowskiego i stalinowskiego terroru tego okresu. Z kolei od lat 80. w republice bońskiej i zaraz po zjednoczeniu Niemiec pamięć o sprawstwie, silnie obecna w dyskursach publicznych lat poprzednich, uzupełniona została traumatyczną pamięcią ofiar (dominującą już w pierwszych latach po zakończeniu wojny w zasadzie aż do lat 70.), a więc publicznie artykułująca doświadczenia nalotów alianckich (symbol: Drezno), przymusowych wysiedleń (wypędzenia), bestialskich poczynań Armii Czerwonej (gwałty, mordy, rabunek), a także ogólnie dramatycznej sytuacji humanitarnej i materialnej wielu Niemców po 1945 r. Również w polskiej pamięci zbiorowej ustalony zaraz po wojnie konsensus (narodowa narracja bazowa¹¹) dotyczący podziału ról na katów (Niemcy, a nieoficjalnie i po 1989 r. również Związek Radziecki) i ofiary (Polska) od czasu do czasu podlega pewnym tąpnięciom, w szczególności w kontekście dyskusji nad uwikłaniem Polaków w hitlerowskie zbrodnie Holokaustu (rola Polaków jako obojętnych świadków, czynnych pomocników, a nawet inicjatorów mordów), podważającym powszechne przekonanie o polskim bohaterstwie i męczeństwie jako jedynych wzorcach postępowania w latach 1939–1945¹².

Wszystkie te przykłady świadczą jedynie o tym, że nie istnieje homogeniczna pamięć o przeszłości w komunikacji międzynarodowej i międzypaństwowej (to dość oczywiste), ale także w ramach poszczególnych wspólnot narodowych czy państwowych, a kontradyskursy czy rywalizujące ze sobą wspomnienia różnych grup należą do procesu uzgadniania pamięci zbiorowych jako naturalne bodźce nadające mu wymiar dynamiczno-polemiczny. Czy nie ma zatem żadnych wydarzeń, wokół których można by zbudować konsensus nie tylko wewnątrzspółnotowy, ale wręcz ponadnarodowy? Wydawałoby się, że jest kilka takich zdarzeń, których ogólna interpretacja nie powinna sprawiać trudności, jak choćby klęska III Rzeszy i zakończenie II wojny światowej, uznanej przecież za najbardziej okrutną w dziejach ludzkości. Podobnie sprawa ma się z pamięcią o Holokauście (symbol: Auschwitz¹³) uważanym w dominującym dyskursie międzynarodowym za największą zbrodnię. Nic bardziej mylnego: ani rok 1945 nie zyskał jednoznacznych i powszechnie uznanych wykładni¹⁴, ani nawet bestialskie ludobójstwo

¹¹ Zob. Wprowadzenie do *Der Krieg der Erinnerung...*

¹² Por. R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009.

¹³ Na temat polskich interpretacji Holokaustu i sporów wokół jego upamiętnienia por. Z. Wóycicka, *Przerwana żaloba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009; Z. Wóycicka, *Auschwitz/Oświęcim: ein Ort — vielerlei Erinnerungen*, [w:] *Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften*, Leverkusen-Opladen 2008/2009, s. 138–144.

¹⁴ Por. A. Wolff-Powęska, *Zwycięzcy i zwyciężeni. II wojna światowa w pamięci zbiorowej narodów*, „Przegląd Zachodni” 2005, nr 2, http://ster.iz.poznan.pl/folder2/dokumenty/2005_2/arttykul.2_2005.htm (dostęp: 5 września 2011).

na skalę przemysłową nie we wszystkich wspólnotach spotkało się z potępieniem (na przykład poprzez publicznie wyrażaną negację Holokaustu).

Przedstawiając proces negocjowania i transformacji niemieckiej pamięci zbiorowej dotyczącej upadku III Rzeszy i zakończenia wojny¹⁵, należy podkreślić, że większość rozpoznań dotyczyć będzie oficjalnego dyskursu pamięci, a więc najróżniejszych form politycznego upamiętniania tego wydarzenia (rytuałów, w tym rytuałów pokuty, imperatywów pamiętania itp.¹⁶) oraz — w mniejszym stopniu — pamięci konkurencyjnych (kultywowanych najczęściej w sferze prywatnej czy półoficjalnej — w różnych stowarzyszeniach, klubach lub w ramach ograniczonego obiegu informacji, czyli w „niszach” komunikacyjnych), poddawanych presji dyskursu hegemonicznego, aczkolwiek w konkretnych sytuacjach społeczno-politycznych mogących wybić się na plan pierwszy. Oznacza to więc, że z jednej strony uwzględnić należy politykę historyczną państwa¹⁷ (w latach 1945–1949 okupacja przez aliantów, a w okresie 1949–1990 istnienie dwóch państw niemieckich), z drugiej — uczestnictwo w debatach o przeszłości wielu aktorów społecznych udzielających się publicznie za pomocą najróżniejszych publikacji, produkcji filmowych, organizację wystaw, dyskusji w mediach etc.

Bezpośrednio po kapitulacji niemiecka świadomość zbrodni własnego narodu przyćmiona została doświadczeniami codzienności „ludu podbitego”, zwyciężonych i wyklętych, a więc tym, co do tej pory Niemcy wyrządzali innym: bezpośrednie działania wojenne, zwycięski pochód armii przeciwników, zniszczenia materialne i straty ludzkie, śmierć, głód, przemoc wszelkiego rodzaju, utrata części terytorium, a także okupacja kraju. Nieuchronny i gwałtowny rozpad dotychczasowego świata, zbudowanego z bałamutnej ideologii, zuchwałej wizji niemieckiej wszechwładzy, względnie „łatwych” zwycięstw i konkretnych profitów wynikających z ekspansji terytorialnej oraz polityki okupacyjnej III Rzeszy, stał się udziałem w zasadzie każdego Niemca: i tego, który ochoczo uczestniczył w realizacji makabrycznych planów Hitlera, i tego, który biernie się poddawał „owczemu pędowi”, i nawet tego, który odrzucał politykę pogardy wobec innego człowieka, buntował się przeciwko niej, płacił za swą postawę wykluczeniem i inkryminacją. Los nie oszczędził także najmłodszych, przyniósł śmierć tysiącom dzieci. Właśnie dlatego symboliczną datę 1945 oraz wydarzenia związane z końcem wojny ich uczestnicy odbierali w kategoriach eschatologicznych jako „koniec świata”, „koniec końców”, „rozpad”, „upadek”, „katastrofa”, prefigurując semantykę martyrologiczną, charakterystyczną dla traumatycznej pamięci ofiar.

¹⁵ Obszerna analiza tej tematyki z politologicznego punktu widzenia w: P. Hurrelbrink, *Der 8. Mai 1945 — Befreiung durch Erinnerung. Ein Gedenktag und seine Bedeutung für das politisch-kulturelle Selbstverständnis in Deutschland*, Bonn 2005.

¹⁶ Więcej o tym zob. B. Korzeniewski, *Polityczne rytuały pokuty w perspektywie zagadnienia jednostki*, Poznań 2006.

¹⁷ Więcej na temat polityki historycznej zob. *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008.

Właśnie w takiej konstelacji zaczęła się konstituować niemiecka wizja niedawnej przeszłości jako pamięć zwyciężonych, nierozdzielnie spleciona z pamięcią męczenników, kreująca wizerunek Niemców jako (niewinnych!) ofiar wojny: ofiar aliantów, bombardowań, wypędzeń, gwałtów, zniszczeń materialnych — głodu i chłodu, biedy, denazyfikacji, podziału Niemiec i zniszczenia narodu niemieckiego przez siły zewnętrzne, a więc ogólnie rzecz biorąc — ofiar historii. Skoncentrowanie się na cierpieniach i rozpamiętywanie własnych krzywd przesłoniło niemalże całkowicie świadomość win, w tym także uniemożliwiło uzmysłowienie faktu prowadzenia w okresie wcześniejszym wojny totalnej, realizującej politykę planowego i masowego ludobójstwa. Pamięć sprawców w niemieckim społeczeństwie nawet nie zaczęła się jeszcze tworzyć, mimo polityki denazyfikacyjnej realizowanej przez aliantów oraz kilku bardzo istotnych debat prowadzonych przez intelektualistów niemieckich zaraz po zakończeniu wojny, gdy już ugruntowała się traumatyczna pamięć ofiar pozwalająca postrzegać siebie jedynie przez pryzmat poniesionych strat, a tym samym umożliwiającą pełną tabuizację własnych zbrodni. Powszechna autowiktyimizacja nie traciła na sile nawet wtedy, gdy dyskusje nad genezą, istotą i konsekwencjami narodowego socjalizmu (na przykład kwestia winy zbiorowej, odszkodowań dla ofiar czy reintegracji nazistów w społeczeństwie zachodnioniemieckim — we wschodnioniemieckim rzekomo ich nie było) stały się jednym z głównych tematów w zachodnioniemieckiej przestrzeni publicznej, choć nie wyparły całkowicie wiedzy o przestępczym charakterze III Rzeszy. Ta ostatnia ograniczała się jednak często do spraw wewnątrzniemieckich, dość wyraźnie marginalizując na przykład wymiar zbrodni w Europie Wschodniej, a nawet sam Holokaust. Jak pisze Janina Bach,

[I]udobójstwo dokonane na Żydach odgrywało niewielką rolę w [niemieckiej] pamięci o minionym okresie w porównaniu z sytuacją w latach 80. Wzbranianie się przed wyznaniem winy, trudna sytuacja gospodarcza, początek zimnej wojny, potrzeba pozytywnego autowizerunku oraz budowa „nowego” społeczeństwa stanowią główne powody nienależytego uwzględnienia Holokaustu w pamięci kulturowej obu państw niemieckich¹⁸.

Znajduje to pełny wyraz w literaturze powojennej, która — już w podzielonych Niemczech — realizuje praktycznie do końca lat 70. odmienne wzorce pamięci zbiorowej, odzwierciedlając proces konstruowania obrazu niechlubnej i niewygodnej przeszłości.

Literatura NRD nie wytworzyła kontradyskursu wobec oficjalnej, forsowanej odgórnie wbrew pamięci komunikatywnej większości obywateli wschodnich Niemiec polityki historycznej władz komunistycznych, opartej na sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz wrogim stosunku do kapitalizmu i tzw. Zachodu. Wykładnia rządów narodowych socjalistów opierała się niezmiennie na kolportowanym przekonaniu, że faszyzm był kulminacyjnym punktem rozwoju kapitali-

¹⁸ J. Bach, *Erinnerungsspuren an den Holocaust in der deutschen Nachkriegsliteratur*, Wrocław-Dresden 2007, s. 7–8, przeł. I.S.

zmu/imperializmu, klasa robotnicza została „uwiedziona” i zniewolona przez złą burżuazję finansową i szaleńca, z czego wynikać miała jedyna słuszna interpretacja roku 1945 jako „wyzwolenia” spod jarzma faszyzmu i kapitalizmu, a Armii Czerwonej i Związku Radzieckiego jako wyzwolicieli i sojuszników. O „katastrofie”, „końcu świata”, „klęsce” w takiej wizji przeszłości oczywiście nie mogło być mowy, skoro upadek III Rzeszy sławiony był w rządowej propagandzie także jako triumf niemieckiego komunistycznego ruchu oporu. Odcinając się z jednej strony od zbrodniczej polityki nazistów poprzez eksponowanie rzekomo wielkich sukcesów w walce z hitleryzmem (najbardziej spektakularny przykład to odpowiednio skonstruowana opowieść o wyzwoleniu obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie przez więźniów, niemieckich komunistów, która posłużyła władzom NRD jako mit założycielski tegoż państwa!¹⁹), a więc uciekając od jakiegokolwiek odpowiedzialności za ludobójstwo i inne przewinienia, a z drugiej eksponując bohaterstwo walczących herosów z komunistycznych ugrupowań, enerdowni inżynierowie dusz wytrwale pracowali nad wygenerowaniem (przynajmniej w reglamentowanej przestrzeni publicznej) pamięci zwycięzców i ofiar, a nie sprawców. Dodatkowo memoryzacja ta odbywała się poprzez obfite czerpanie z zasobów semantyki heroicznej, poprzez adekwatną rytualizację życia politycznego i monumentalizację pamięci o komunistycznych bojownikach antyfaszystowskich. W sferze prywatnej dominowała zaś tendencja do zamykania się we wspomnieniach o doznanych krzywdach i cierpieniu, całkiem wbrew dyskursowi hegemonicznemu, bagatelizującemu dojmujące przeżycia większości obywateli NRD. Warto pamiętać, że to właśnie tu nakazano miłość do radzieckiego sojusznika, który jeszcze niedawno siał przerażenie i przynosił śmierć. Dlatego też wspomnienia o ucieczce przed frontem, przymusowych przesiedleniach ze wschodu, bombardowaniach czy w końcu bestialskich poczynaniach Armii Czerwonej przetrwać mogły jedynie w ramach pamięci rodzinnej. Tematy te, z wyjątkiem nalołów dywanowych, które w czasie zimnej wojny świetnie nadawały się do dyskredytowania zachodnich aliantów²⁰, w NRD podlegały całkowitej tabuizacji, choć już od końca lat 70. w literaturze pięknej pojawiają się coraz liczniej aluzyjne odniesienia do tychże wydarzeń²¹.

Koniec wojny jawi się zatem w pamięci rodzinnej przede wszystkim jako katastrofa, swoisty koniec świata, który oznaczał nie tylko załamanie się dotychczasowego porządku społeczno-politycznego, obowiązującego systemu (nie)wartości, upadek państwa i podział narodu, lecz w wymiarze osobistym bardzo często także rozpad rodzinnego mikrouniwersum: stratę bliskich, zerwanie więzi rodzinnych, utratę heimat, doświadczenie wielu aktów przemocy, a na dodatek okupa-

¹⁹ *Ibidem*, s. 125–127.

²⁰ M. Orepuk, *Skazona pamięć o bombardowaniach Drezna*, „Kultura współczesna. Teorie. Interpretacje. Praktyka” 2008, nr 4, s. 76–92.

²¹ Por. choćby twórczość Christy Wolf z lat 70. lub później wydane powieści Ursuli Höntsch-Harendt *Wir Flüchtlingsskinder* (1985) czy Armina Müllera *Der Puppenkönig und ich* (1986).

cję przez zniechędzonych zwycięzców i narzuconą przez komunistyczną władzę kolejną dyktaturę. Rozziew pomiędzy oficjalnie propagowaną koniecznością rozliczenia narodowego socjalizmu z pozycji komunistycznych (odpowiedzialność za zbrodnie nazistów została oddelegowana do RFN i/lub służyła do publicznej dyskredytacji osób niepożądanych) a wciąż świeżą pamięcią o własnym położeniu w III Rzeszy i własnych czynach nad wyraz jaskrawo demonstrował załamaniem eneradowskiej polityki historycznej, ale jednocześnie stanowił wybitnie atrakcyjną ofertę tożsamościową i stwarzał komfortowe warunki egzystowania poza pamięcią i odpowiedzialnością. W zamian za posłuszeństwo i lojalność wobec nowej władzy można było uzyskać czyste konto przeszłości i uchronić się od przymusu rozprawiania się z samym sobą. Jednocześnie prywatnie kultywowana traumatyczna pamięć ofiar pozwalała na odcięcie się — choćby w sferze rodzinnej — od systemu politycznego, a także od wszelkich roszczeń z zewnątrz. Sytuacja ta skutecznie blokowała budowanie pamięci sprawców wśród obywateli NRD, a więc łatwo rozgrzeszała z jakiegokolwiek winy.

W 1950 r. komunistyczne władze NRD ustanowiły datę 8 maja 1945 r. świętem państwowym — dniem wyzwolenia ludu niemieckiego spod hitlerowskiego faszyzmu, dokładając wszelkich starań, by każdą rocznicę obchodzić jako główne i szczególnie uroczyste wydarzenie o najwyższej randze. Legitymizacja niemieckiego państwa robotników i chłopów jako w zupełności wolnego od uwikłań w nazizm, między innymi poprzez kreowanie pamięci zwycięzców (NRD jako zwycięzca historii) i heroicznego kultu ofiar (komunistyczni bojownicy o wolność), postawiła przeszłość na głowie, z większości sprawców czyniąc bohaterów i męczenników, ewentualnie ofiary systemu (taka wykładnia obowiązywała wobec faktu ogromnego poparcia dla Hitlera w środowiskach robotniczych, interpretowanego jako uwiedzenie, zaczarowanie, zarażenie, zastraszenie proletariatu). Sprawców katastrofy II wojny światowej nie można było zatem rozliczyć, bo wina została scedowana na zachodnich kapitalistów, a do tego partykularna pamięć rodzinna podsuwała obrazy zniszczenia i osobistej katastrofy, skutecznie wypierając myśl o własnym sprawstwie. Selektywna wizja przeszłości rozpowszechniana w eneradowskiej przestrzeni publicznej, oparta na kulcie bojowników antyfaszystowskich wystylizowanych jednocześnie na właściwych budowniczych nowego systemu, oraz aporie wynikające z wysiłku legitymizacyjnego NRD jako państwa bez przeszłości (odcięcie się od spuścizny III Rzeszy) i tym samym odpowiedzialności, a zarazem czczącego wszystkie ofiary nazizmu, nie dość, że same zaplątane były w wewnętrzne sprzeczności i skazane na ciągłe sztuczki egzegetyczne, to jeszcze zbyt odbiegały od doświadczeń większości Niemców, by móc przekonać do swej zasadności. Dlatego też antyfaszystowski mit fundacyjny NRD nie mógł wejść w pozaoficjalny obieg komunikacyjny wschodniemieckiego społeczeństwa, pozostając jedynie wielką polityczną inscenizacją posiłkującą się symboliką, ceremoniałem i rytuałem utrwalonym w pamięci kulturowej.

Przymus odwoływania się do zasobów pamięci kulturowej wynikał jednak nie tylko z przepaści pomiędzy doświadczeniem i wspomnieniem indywidualnym a polityką historyczną NRD, lecz także z odbioru i oceny końca wojny. Jeśli nawet wielu Niemców na wschodzie mogło przyjąć z ulgą kapitulację III Rzeszy i zakończenie działań wojennych, to okupacja i późniejszy podział kraju, a w szczególności ustanowienie radzieckiej dyktatury, zapewne nie wspomagały entuzjastycznego stosunku do symboliki roku 1945 nadanej mu przez komunistyczne władze. Wręcz odwrotnie — uszczuplenie terytorialne i podział kraju (narodu) potęgowały poczucie krzywdy, a — podlegając tabuizacji w sferze publicznej — tym mocniej wspomagały prywatną pamięć ofiar o wymiarze traumatycznym. Nie dziwi zatem fakt, że w Niemczech Wschodnich nie doszło do tak gwałtownych debat nad niechwalebą przeszłością jak w RFN w latach 60. (wpływ na to miało wiele czynników, między innymi brak wolności słowa), co wzmogła dodatkowo dynamika zmiany generacyjnej. Pamięć sprawców nie mogła bowiem zostać przekazana kolejnym pokoleniom, gdyż nie została w ogólniejszym wymiarze wytworzona (nawet jej zręby), z kolei antyfaszystowski mit fundacyjny nie znajdował zbyt wielu punktów stykowych ze wspomnieniem indywidualnym/rodzinnym, w odróżnieniu od traumatycznej pamięci ofiar skwapliwie przekazywanej pokoleniom dzieci i wnuków. Jej oddziaływanie i wiarygodność były tym silniejsze (poświadczane przez bliskich), im uporczywiej forsowano oficjalną wizję szczęśliwie wyzwolonych Niemców na wschodzie, wypierając z dyskursu publicznego wszelkie wspomnienia konkurencyjne kolidujące z rządową wykładnią. Stąd dość oczywista staje się intensywna (wręcz eksplozywna) artykulacja traumatycznej pamięci ofiar we wschodniemieckim społeczeństwie po upadku komunizmu, gdy uczestnictwo w dyskursie publicznym nie podlegało już żadnym ograniczeniom i nakazom, znosząc asymetrię komunikacji. Dyskusje te zabrzmiały tym wyraźniej, że także w RFN od lat ponownie toczono wielkie debaty historyczne na temat narodowego socjalizmu i niemieckiej winy, co wzmocniło przekaz na zewnątrz, budząc zresztą niepokoje i obawy szczególnie wśród sąsiadów. Gwoli ścisłości należy również dodać, że po 1989/1990 roku we wschodniej części Niemiec uwidoczniły się próby zmierzenia i rozliczenia się z trudną przeszłością, także na płaszczyźnie historii rodzinnej. Tym samym w publicznym obiegu komunikacyjnym znalazły się obok siebie, na równoprawnych zasadach, traumatyczna pamięć ofiar i pamięć sprawców. Natomiast propagowany wcześniej zwycięski czy heroiczny obraz przeszłości został niemalże całkowicie zmarginalizowany. Demokratyzacja społeczno-polityczna szła zatem ręką w rękę z demokratyzacją, czyli heterogenizacją pamięci, a po części nawet ją wyprzedzała, jednak oba te procesy warunkowały się wzajemnie.

Inaczej formowała się natomiast kultura pamięci w RFN. Z perspektywy czasu można zauważyć kilka analogii czy raczej zbieżności z procesem memoryzacji w NRD, a także pokusić się o łatwy wniosek, że debaty nad przeszłością w państwie demokracji zachodniej (inaczej niż w ludowej) przebiegały linearnie, stano-

wiąc historię postępującego sukcesu²². Jest jednak inaczej — uznaniu daty 8 maja 1945 r. za dzień wyzwolenia od narodowego socjalizmu (1985 r.) towarzyszyły spory i gorące dyskusje, różne decyzje polityczne i prywatne głosy oburzenia, a więc proces ten miał charakter silnie konfliktogenny, a jego tok wyznaczały liczne załamania, problemy z wypracowaniem konsensusu oraz nagle zwroty akcji. Burzliwość tego procesu wynikała zarówno z oczywistego faktu posiadania przez poszczególne grupy zachodnioniemieckiego społeczeństwa odmiennych, czasem wręcz przeciwnych doświadczeń i wspomnień o III Rzeszy i końcu wojny, jak i (nie licząc cenzury alianckiej wprowadzonej bezpośrednio po wojnie) możliwości swobodnego artykułowania, a więc zmagania się w przestrzeni publicznej rozmaitych obrazów przeszłości oraz ich ocen. Jak już pisałam, okres powojenny stymulował głównie traumatyczną pamięć ofiar, zbrodnie narodowego socjalizmu obejmując całkowitym milczeniem. Służyła ona przede wszystkim wytworzeniu pozytywnego (a w każdym razie nie negatywnego) autowizerunku jako ofiary katastrofy 1945 r., a także uniknięciu konieczności rozrachunku z własną przeszłością i ewentualnej odpowiedzialności. Takie sprofilowanie spojrzenia na historię nazizmu pociągnęło za sobą selektywną recepcję wydarzeń z nim związanych: w centrum zainteresowania znalazła się wojna (jej przebieg i ofiary po stronie niemieckiej — symbol: Stalingrad), a nie mechanizmy społeczno-polityczne, które doprowadziły do zwycięstwa nazistów w 1933 r. czy niemieckie zbrodnie ludobójstwa wymuszające przecież zajęcie względem nich stanowiska i postawienie pytania o własną przeszłość oraz konsekwencje tych wydarzeń.

Inaczej niż w przypadku NRD heroiczna pamięć ofiar w zachodniej części Niemiec w zasadzie się nie wytworzyła. Wyjątkiem od tej reguły był wykreowany zaraz po wojnie obraz Wehrmachtu, który poddany został swoistej heroizacji²³. Konstatacja ta nawet dziś wielu Polaków musi szokować, armia niemiecka zapisała się bowiem w polskiej pamięci zbiorowej (zarówno komunikatywnej, jak i kulturowej) jako okrutna, bezlitosna, sadystyczna maszyna do zabijania bezradnych i bezbronnych cywilów. W niemieckiej pamięci powojennej (stan ten zmienia się w zasadzie dopiero od połowy lat 90.) dominowało zaś wyobrażenie o Wehrmachcie jako regularnym (czyli „normalnym”) wojsku, które po prostu musiało walczyć, bo taki był jego sens; a skoro była wojna, to Wehrmacht walczył najlepiej, jak umiał — karnie, precyzyjnie, z poświęceniem, a nawet honorowo. Ten wybielony obraz był wynikiem wpływu wielu czynników: po pierwsze — podczas procesów norymberskich Wehrmacht nie został uznany za organizację zbrodniczą; po drugie — liczba obywateli III Rzeszy służących w armii była ogromna, a więc ten typ uczestnictwa (pośredni lub bezpośredni) w II wojnie światowej dotyczył większości społeczeństwa niemieckiego; po trzecie w końcu — dyskurs o ofia-

²² Por. P. Hurrelbrink, *Der 8. Mai 1945*, s. 357.

²³ Więcej na ten temat por. J. Bach, *Erinnerungsspuren...*, s. 101–103; B. Korzeniewski, *Wystawy historyczne jako nośnik pamięci na przykładzie wystawy o zbrodniach Wehrmachtu*, „Kultura Współczesna. Teorie. Interpretacje. Praktyka” 2007, nr 3, s. 68–84.

rach Wehrmachtu na wschodzie Europy praktycznie w ogóle nie zaistniał w niemieckiej przestrzeni publicznej, podobnie jak początkowo przemilczany był Holokaust. Zmowa/milczenie sprawców i nieobecność/milczenie ofiar cementowały ów konsensus. Ponadto na rynku książkowym zaczęły pojawiać się publikacje typu wspomnieniowego czy z gatunku opisów przeżyć na froncie, które nierzadko posiłkowały się retoryką i symboliką powieści awanturczo-przygodowych, w zupełności zbywając lub bagatelizując ogrom dokonanych mordów. Janina Bach twierdzi, że w powieściach tego rodzaju język nazistowskiej propagandy używany był bez skrępowania, a obrazy Polaków, Rosjan czy Żydów wpisywały się w stereotypowe wyobrażenia o kulturowo niższych wrogach²⁴. Z kolei według Josta Hermanda Niemcy ukazywani byli w nich nie jako kaci, lecz wystylizowani na bohaterów wykonawcy woli jakiejś bliżej nieokreślonej wspólnoty obrońców czy zaślepione, a nawet godne pożałowania ofiary nadprzyrodzonych sił, których nie sposób wyjaśnić²⁵. Wojna, okupacja terenów podbitych i Holokaust zostały dyskursywnie rozłączone i pozbawione wewnętrznego związku przyczynowo-skutkowego oraz zamazane zostały role ofiar i sprawców.

Dominującymi wzorcami pamięci w literaturze jest [...] ukazywanie Niemców jako ofiar, a z drugiej strony transcendencja i odpolitycznienie nazistowskiej przeszłości. Metafizyczne diagnozy czasu odsyłające do sfery mitu, utopii czy fantazji ustawiają wojnę w kontekstach abstrahujących od kwestii winy i przyczyn²⁶.

W zachodnioniemieckim dyskursie publicznym dominowała jednak traumatyczna pamięć ofiar²⁷, obecna choćby za sprawą wspomnień o tzw. wypędzeniach czy bombardowaniach miast niemieckich czy wreszcie ogromnych zniszczeniach kraju. Mimo usilnych prób wdrożenia programu denazyfikacyjnego, mimo procesów norymberskich i pojawiających się w przestrzeni publicznej głosów osób represjonowanych w III Rzeszy świadomość zbrodni narodu niemieckiego nie rosła, choć zwiększała się ogólna wiedza o funkcjonowaniu narodowego socjalizmu. Ta na pierwszy rzut oka paradoksalna konstelacja nie prowadziła zatem do zmierzenia się z uwikłaniem w struktury władzy III Rzeszy przeciętnego Niemca, lecz przyczyniła się do rozszczepienia postrzegania i ocen dotyczących nazizmu, zgodnie z którym odpowiedzialność za zbrodnię i wszelkie niegodziwości przerzucona została na „złego Hitlera” i jego najbliższe otoczenie, stawianych w opozycji do prywatnego świata dobra i przyzwoitości nieskażonego przez nieludzką politykę reżimu. Tak ukształtowana pamięć przekazana została również

²⁴ J. Bach, *Erinnerungsspuren...*, s. 33.

²⁵ J. Hermand, *Die Kriegsschuldfrage im westdeutschen Roman der fünfziger Jahre*, [w:] *Schuld und Sühne? Kriegserlebnis und Kriegsdeutung in deutschen Medien der Nachkriegszeit*, red. U. Heukenkamp, Amsterdam 2001, s. 430.

²⁶ J. Bach, *Erinnerungsspuren...*, s. 34.

²⁷ H. Orłowski, *Przemoc — tabu — trauma ofiar. Wokół najnowszej opowieści Güntera Grassa*, Poznań 2002.

następnym pokoleniom (wyjątek stanowią gwałtowne konflikty o podłożu historyczno-rozliczeniowym spod znaku 1968 roku), co wykazał w swoich badaniach Harald Welzer²⁸. Owo rozwarstwienie pamięci, w większości spowodowane próbami wybielenia (uratowania) własnej biografii (lub biografii przodków) przez tworzenie autowizerunku odcinającego się od III Rzeszy, Welzer obrazowo porównuje z wiedzą zawartą w leksykonie i albumie ze zdjęciami rodzinnymi. Ta pierwsza opiera się na faktach i ustaleniach specjalistów od przeszłości, a jej celem jest dążenie do obiektywizmu (tzw. prawda historyczna); natomiast ta druga ma charakter wybitnie i nieskrywanie subiektywny, partykularny i emocjonalny (prawdziwsza prawda, gdyż poświadczona przez bliskich). Z czasem pamięć leksykonu powiększała się, co wynikało choćby ze zmian w zachodnioniemieckiej polityce historycznej i symbolicznych rytuałach czy nawet konkretnych działaniach w sferze publicznej. Tym samym leksykon przyczyniał się do powolnego tworzenia się pamięci sprawców, choć z drugiej strony w wymiarze osobistym nadal panowało poczucie krzywdy i deprywacji (album okazał się bardziej wiarygodny), a więc postrzeganie roku 1945 jako katastrofy.

Zmiany w erefenowskim dyskursie publicznym zachodziły na wielu płaszczyznach (między innymi literackiej/artystycznej, czy ogólniej intelektualnej i naukowej), ale ogromne znaczenie miały również polityczne akty skruchy, dyskusje o przedawnieniu zbrodni nazistowskich, odszkodowaniach dla ofiar III Rzeszy i ich realizacja, jak i polityczne wykładnie dat symbolicznych — 1 września 1939 r. oraz 8 maja 1945 r. Do lat 70. rocznice zakończenia wojny nie odgrywały w RFN istotniejszej roli. W zamian za to większą wagę przywiązywano do upamiętniania innych zdarzeń: zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 r. oraz powstania robotników w Berlinie Wschodnim z 17 czerwca 1953 r., które świętowano jak uroczystości państwowe. W pierwszych trzech dziesięcioleciach 8 maja 1945 r. uznawany był powszechnie za koniec wojny, przy czym interpretacja tego wydarzenia semantycznie osadzona była w sieci takich pojęć, jak katastrofa (narodowa), załamanie, zniszczenie, upadek i rozpad (narodu, państwa, osobistego mikrokosmosu). Z biegiem czasu coraz więcej wydarzeń związanych z rozliczeniem narodowego socjalizmu (procesy w Ulm — 1958, proces Eichmanna w Izraelu — 1960/1961, procesy oświęcimskie we Frankfurcie nad Menem w latach 1963–1965) przyczyniało się do głębszej i intensywniejszej debaty nad kwestią winy i odpowiedzialności Niemców za zbrodnie III Rzeszy, a tym samym do dyferencjacji ofiar i refleksji nad samoodciążającą taktyką zrównywania poszkodowanych przez II wojnę światową. Należy w tym miejscu podkreślić, że fundamentalną rolę odegrały w tym kontekście mass media, na bieżąco informujące o procesach zbrodniarzy nazistowskich i ich ofiarach. Upublicznione zeznania ocalałych z Holocaustu i byłych więźniów obozów koncentracyjnych szokowały i przerażały, co skłoniło niemiec-

²⁸ *Opa war kein Nazi. Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, red. S. Moller, K. Tschuggnall, H. Welzer, Frankfurt 2002.

ką opinię publiczną do większego namysłu nad maszyną zła, którą uruchomił narodowy socjalizm. Mimo wciąż inicjowanych debat nad odcięciem się „grubą kreską” od fatalnego dziedzictwa III Rzeszy (Schlusstrich-Debatten) gorąco dyskutowana w kilku odsłonach od 1960 r. sprawa zniesienia przedawnienia dla zbrodni nazistowskich w niemieckim parlamencie (Verjährungsdebatten — 1960, 1969, 1979) czy negocjacje prowadzone od lat 50. w sprawie odszkodowań dla ocalałych z Holocaustu (Wiedergutmachungsdebatten) zmieniły perspektywę postrzegania daty 8 maja 1945 r. poprzez upowszechnienie wiedzy o bestialstwie nazistów. Dzień ten coraz częściej odbierany był zatem jako koniec nieludzkiego panowania narodowych socjalistów, co w konsekwencji pozwoliło na zmierzenie się z okresem istnienia III Rzeszy w całości bez możliwości rozbicia związku przyczynowo-skutkowego II wojny światowej, jej przebiegu i okoliczności zakończenia. Tym sposobem rozszerzyło się pole znaczeniowe tej daty, która — wobec coraz dobitniejszego głosu ofiar nazistów — nie mogła oznaczać już jedynie katastrofy, lecz także, a może przede wszystkim — koniec epoki zła i pogardy dla drugiego człowieka. Dopiero taka konstelacja przyspieszyła czy wręcz umożliwiła wygenerowanie pamięci sprawców w zachodniemieckim społeczeństwie. Rozszerzenie świadomości i umocnienie się dyskursu rozliczeniowego nastąpiło w latach 70., co przygotowało grunt do pojmowania 8 maja 1945 r. jako dnia wyzwolenia spod nazistowskiego reżimu. Choć pierwsza wypowiedź kluczowego polityka podążająca tym torem myślowym padła już w połowie lat 70., chodzi o przemówienie prezydenta RFN Waltera Scheela (1975 r.)²⁹, który podniósł publicznie kwestię niemieckiej winy zbiorowej, to jednak dopiero wystąpienie kolejnego prezydenta — Richarda von Weizsäckera (1985 r.) — uchodzi za przełomową datę w negocjowaniu zachodniemieckiej pamięci o III Rzeszy i końcu wojny. Stanowi ono bowiem wyraźną cezurę: od wygłoszenia tego przemówienia interpretacja 8 maja 1945 jako wyzwolenia spod dyktatury narodowych socjalistów — mimo że wciąż budzi wiele kontrowersji — oraz pamięć o ofiarach nazizmu zdomowały się w niemieckim dyskursie o przeszłości. Można by zatem sądzić, że w połowie lat 80. pamięć sprawców w decydującym stopniu lub nawet całkowicie determinowała obraz niedawnej przeszłości w zachodniemieckim społeczeństwie. Ale to właśnie w tym czasie rozgorzały na nowo spory o historię, wywołując kolejną wielką debatę publiczną na temat możliwości/konieczności definitywnego odcięcia się Niemców od trudnej spuścizny po swych rodzicach czy dziadkach. W latach 1986/1987 przez zachodniemieckie media przetoczyła się burzliwa dyskusja prowadzona przez czołowych historyków i filozofów, która dotyczyła wyjątkowości Holocaustu oraz roli nazistowskiej przeszłości w budowaniu tożsamościotwórczego obrazu przeszłości w RFN. Do prowadzonego przez historyków już w połowie lat 70. sporu metodologicznego dołączyły dzie-

²⁹ Por. M. Rensing, *Geschichte und Politik in den Reden der deutsche Bundespräsidenten 1949–1984*, Münster i inne 1996, s. 174.

sięć lat później próby ukazywania zbrodni Holokaustu jako zjawiska, które miało pewną historię, na przykład sowieckie gułagi, i analogie, czy też próby zrównywania krzywd Niemców i ich wcześniejszych ofiar. Do tego inicjator debaty, Ernst Nolte, uważał, że w erefenowskiej historiografii dwóch poprzednich dekad dominowała perspektywa ofiar i zwycięzców niepozwalająca na dotarcie do istoty problemu, którego wymaga nauka. Taka, czy podobna, naukowo-ideologiczna pozycja historyków najczęściej starszego pokolenia wywołała jednak stanowczy sprzeciw młodszych badaczy przeszłości, którzy jednoznacznie potępili to stanowisko, a Jürgen Habermas nazwał tę postawę rewizjonizmem historycznym zmierzającym do odbudowania niemieckiej świadomości narodowej na drodze odmoralizowania i odpolitycznienia przeszłości. Bez względu na różnice ocen tej ponadczecyjnej debaty jedno nie pozostawia wątpliwości: w zachodnioniemieckim społeczeństwie lat 80. nie było jednomyślnego przyzwolenia na uprawianie kultu ofiar (Niemcy jako ofiary II wojny światowej) ani na zrównywanie Holokaustu z innymi — nawet bardzo tragicznymi — wydarzeniami, co wciąż odczytywano jako relatywizację największej zbrodni nazistów. Mimo głosów domagających się „grubej kreski” zamykającej rozdział narodowego socjalizmu czy dość kontrowersyjnego postępowania Helmuta Kohla, który 5 maja 1985 r. (czyli w tym samym czasie, kiedy Weizsäcker mówił o wyzwoleniu od nazizmu) w towarzystwie Ronalda Reagana uczcił pamięć więźniów obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen, składając w tym miejscu pamięci hołd ofiarom, a następnie udał się w tym samym celu na cmentarz żołnierzy Wehrmachtu w Bitburgu, na którym pochowani są również członkowie Waffen-SS, samoodciążająca pamięć ofiar nieustannie „korygowana” była przez pamięć sprawców. Świadczą o tym nie tylko protesty i ożywione spory w zachodnioniemieckich mediach, ale również ostre reakcje polityków, intelektualistów czy artystów. Także wizyta kanclerza RFN w Bitburgu wywołała lawinę protestów i krytyki, wskazując dobitnie na „wrażliwość” historyczną zachodnioniemieckiej opinii publicznej.

Podsumowując powyższe rozważania, można stwierdzić, że w „starej” RFN pamięć zbiorowa kształtowała się nieliniarnie, choć przeciwne wrażenie można odnieść, patrząc na ten proces z dzisiejszej perspektywy. Formowała się ona bowiem poprzez konflikty, spory i starcia różnych rywalizujących ze sobą o prymat wspomnień i pozycji ideologicznych. Nie sposób jednak nie zauważyć, że dokonała się tu zasadnicza transformacja: od pojmowania daty zakończenia wojny jako katastrofy (narodowej, państwowej, osobistej) do ujmowania tego wydarzenia jako wyzwolenia, wyzwolenia przez klęskę czy — jak pisze Peter Hurrelbrink — wyzwolenia przez pamięć³⁰.

Przedstawione powyżej etapy powstawania pamięci zbiorowej w NRD i RFN wykazują jednoznacznie, że w pierwszym przypadku konstrukcja przeszłości na płaszczyźnie indywidualnej oparta była na kulcie ofiar, a na płaszczyźnie pań-

³⁰ Por. tytuł monografii P. Hurrelbrinka, *Der 8. Mai 1945...*

stwowej na inscenizacji heroicznej wizji komunistycznego zwycięstwa nad faszyzmem. Z kolei na zachodzie pamięć ofiar zmagala się w przestrzeni publicznej ze świadomością zbrodni nazizmu i wolą przejęcia za nie odpowiedzialności (pamięć sprawców). W połowie lat 80. enerdownską i erefenowską pamięć zbiorową wydaje się więcej łączyć niż dzielić: zarówno w jednej, jak i drugiej, w przekazie rodzinnym oraz (także coraz częściej w NRD) publicznym wyraźna jest tendencja do podkreślania statusu ofiar (głównie rodziców lub dziadków) — czy to jako ofiar systemu, czy złych czasów, czy to splotu bliżej nieokreślonych okoliczności, czy w końcu dramatycznych wydarzeń z końca wojny — wypędzeń, bombardowań, zsyłki do łagrów etc. Jednocześnie zbliżenie semantyczne nastąpiło także w dyskursie politycznym, przy czym komunistyczne władze niezłomie trwały przy swej wykładni 8 maja 1945 jako dnia wyzwolenia ludu niemieckiego spod jarzma faszyzmu, zaś w sąsiedniej RFN przebijało się stopniowo stanowisko uznające koniec wojny za wyzwolenie od narodowego socjalizmu.

W zjednoczonych Niemczech tendencje te nie zostały raptownie przerwane czy zmodyfikowane, choć uwypukliło się — w szczególności w okresie od końca lat 90. do początku nowego tysiąclecia — dążenie do ugruntowania niemieckiej traumatycznej pamięci ofiar już nie tylko w przestrzeni publicznej nowego państwa, lecz także na płaszczyźnie międzynarodowej. Nie zmniejszyło to bynajmniej poczucia odpowiedzialności wielu Niemców za zbrodnie III Rzeszy, co znajduje wyraz w rozmaitych inicjatywach społecznych, kulturalnych czy politycznych niższego szczebla, jak i w polityce historycznej „nowej” RFN. Natomiast rozmach, jakiego nabrał dyskurs o — rzekomo dotąd przemilczanych — ofiarach w społeczeństwie niemieckim oraz roszczenia (terytorialne, odszkodowawcze czy moralne) formułowane w różnych kręgach związanych ze Związkiem Wypędzonych wzbudziły spory niepokój wśród sąsiadów Niemiec, głównie w Polsce i Czechach. Przewodnicząca Związku Wypędzonych, Erika Steinbach, stała się, na przykład w polskim dyskursie historycznym na temat odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie II wojny światowej, symbolem niemieckiego rewizjonizmu czy wręcz rewanżyzmu, choć jej głos nie jest stanowiskiem reprezentującym wszystkich obywateli RFN. W wykładni wydarzeń związanych z końcem wojny kolportowanych przez „wypędzonych” pozostają one niezmiennie katastrofą i końcem świata, niezasłużoną karą i bezprawiem. Retoryka ta posiłkuje się figurami dyskursywnymi i narratywami wytworzonymi w RFN już w latach 50. Podobnie sytuacja przedstawia się w odniesieniu do upamiętniania ofiar bombardowań miast niemieckich, gdzie również skwapliwie korzysta się ze wzorców narracyjnych sięgających korzeniami jeszcze propagandy nazistowskiej. Niemniej w „nowych” Niemczech widoczne jest zabieganie o wytworzenie pamięci integrującej, czyli takiej, która respektuje wszystkie ofiary i ich wspomnienia (pamięć dialogiczna). Wśród nich głównie Holocaust, a także niemiecką pamięć traumatyczną, co budzi — jak sądzę — uzasadnioną obawę, że w tak uformowanej kulturze pamięci zabraknie namysłu i szacunku dla pozostałych ofiar nazizmu — choćby

ofiar zbrodni popełnionych na wschodzie Europy. W tym ścieraniu się różnych wersji przeszłości manifestuje się heterogeniczny i konfliktogenny charakter procesu ustalania pamięci zbiorowej, jego partykularna motywacja i moc tożsamościotwórcza. Rozważania na temat niemieckich interpretacji roku 1945 warto zamknąć słowami kanclerza RFN Gerharda Schroedera, który podczas obchodów 60. rocznicy lądowania aliantów w Normandii powiedział: „Zwycięstwo nad Hitlerem było zwycięstwem dla Niemiec, a nie nad Niemcami”³¹.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja: jak pisałam na początku niniejszego artykułu, zbiorowa pamięć sąsiednich społeczeństw jest najczęściej asymetryczna wobec siebie, upamiętnia właśnie to, o czym ochoczo zapomniałyby sąsiad, natomiast wydarzeniom, których nie sposób zapomnieć, na przykład tym z 8 maja 1945 r., nadaje odmienne znaczenie. Dla Polaków 1 września 1939 r. jest datą symbolizującą początek katastrofy narodowej (17 września 1939 r. jej dopełnieniem), a 8 maja 1945 r. dniem wyzwolenia od tejże katastrofy (wyzwoleniem spod okupacji niemieckiej, choć nie wyzwoleniem w pełnym znaczeniu tego słowa). W społeczeństwie niemieckim zaś ta sama data uchodziła przez wiele dziesięcioleci (i w niektórych środowiskach uchodzi nadal) za dzień upamiętniający niemiecką katastrofę narodową. Reinterpretacje dokonujące się w sferze politycznej na przestrzeni lat przybliżają jednak wykładnię roku 1945 do polskiego postrzegania przeszłości, jeśli uznać bowiem tę datę za Schroederem za dzień zwycięstwa dla Niemiec, to nie może być już mowy o katastrofie, której początek siłą rzeczy przesuwają się na rok 1933, czyli przejęcie rządów przez narodowych socjalistów. Ta rekonfiguracja semantyczna okazuje się w praktyce niezwykle wygodna: wyraża pamięć sprawców, daje szansę na partycypację w zwycięstwie, a ponadto zezwala na upamiętnianie niemieckich ofiar. Centralne umiejscowienie traumatycznej niemieckiej pamięci ofiar w dzisiejszej wizji narodowego socjalizmu mówi wiele o bólach i pragnieniach naszych sąsiadów, ich wysiłkach na rzecz stworzenia nowego wizerunku Niemców i Niemiec, ale równie dobitnie świadczy o niezwyklej wręcz w ostatnich latach „koniunkturze” pamięci ofiar na arenie międzynarodowej (warto wspomnieć choćby „licytowanie się” na ofiary w wielu krajach europejskich). Status ofiary (wyższość moralna) zwalnia bowiem od odpowiedzialności, wymaga okazywania szacunku i empatii, a przy okazji pozwala na artykułowanie wszelakich roszczeń.

³¹ Cyt. za: B. Korzeniewski, *Uroczystości rocznicowe i święta polityczne w Niemczech. Między narodowym i internacjonalistycznym paradygmatem polityki historycznej*, [w:] *Narodowe i europejskie aspekty...*, s. 87.